

Marek Jastrząb

Po-ranne noce (16)

Pomijam już fakt, że większość adwersarzy posługuje się językiem wulgarnym, obraźliwym, z epitetami, co jest o tyle zabawne, że dyskurs o kulturze prowadzi w niekulturalny sposób. I nie ten fakt mnie martwi, tylko to, że większość ta nie widzi niczego zdroźnego w swoim kłoczonym wyrażaniu myśli, przeciwnie, sądzi, że tylko tak należy konwersować.

Jasne, mógłbym zignorować podobne dialogi na cztery nogi (protezy), gdyby były to wypowiedzi niedorostków czy innych językowych kiboli. Ale wśród dyskutantów znalazły się osoby w kwiecie zwiędłego wieku i to mnie przeraża.

* * *

Chamstwo i wredne obyczaje były, są i będą, i nie ma na to rady. Na przestrzeni człowieczych dziejów mnóstwo jest takich przemijających przypadków, a jak mówi Historia Literatury, z wielu zdecydowanych durniów powyrastali później luminarze, nobliści, ludzie przynoszący zasłużoną chlubę. Lecz ignoranci literackiej wiedzy nigdy nie występowali na tak masową skalę. Zwłaszcza w twórczości; grubianin był jej zaprzeczeniem.

Dotychczas twórczość była domeną nielicznych. Teraz bycie artystą stało się powszechne i każdy może nim zostać. Np. na palcach jednej nogi policzyć można tych, co nie piszą. Identycznie przedstawia się sprawa z malarzami, kompozytorami, rzeźbiarzami; kto ma chęć i forszę na klakę, idzie w artysty; wydaje tomik, otwiera galerię, zamawia laudację i błyszczą elokwencją jak dorobkiewicz złotym zębem.

Nie słyszałem od żadnego mistrza pióra, że bogate słownictwo, to wada. Teraz modny jest „pisarski” idiotyzm. Zalew uzurpatorów. Stylistycznych ZNAWCOW od siedmiu boleści. Erudyty z Koziej Wólki.

Szczególnie widać to w Internecie, w tym DEMOKRATYCZNYM ZLEWIE CNÓT WSZELAKICH, w miejscu, w którym byle analfabeta może sobie założyć forum literackie, gazetkę z kulturą, blog o życiu bez życia. W którym lada cep skrzyknąć może hałasę zaufanych kmiotów i odgrywać przed nimi - GURU.

Minusem, są komentarze. Dziwić się nie ma co, bo użytkowników tu siła i przeważnie same Bralczyki, Miodki, czy Kapuścińskie.

Zadufani, pochłonięci kontemplacją swojego JA, mało co rozumiejący, często filolodzy z gimnazjum dla potłuczonych, zażarcie przekonani o wyższości jednych Świąt nad

innymi, czują się do obowiązku publicznego zabierania głosu.

Autor decydujący się pisać na takim forum, nie może być mimozą. Musi liczyć się z konsekwencjami, musi mieć skórę z żelaza, bo kiedy już coś tam napisał i opublikował, kiedy namozolił się nad tekstem liczącym pół metra kartek formatu A2, już, po trywialnym kwadransie od jego wywieszenia, znajduje pod nim jednomicilimetrowy wpis: bredzicie, towarzyszu Gulajka! Przy czym efekt jest taki, że zdezorientowany autor zachodzi w głowę, co chodzi i na czym, do licha, bredzenie to polega. Jest rozczarowany, zniesmaczony i zastanawia się, po kiego grzyba starał się tu pisać.

Zachodzi w głowę niezadługo jednak, ponieważ następny kwadrans owocuje kolejnym komciem. Tym razem jest on poświęcony przecinkom, kropkom i literówkom. Adresat nonszalancko pomija treść i sens przesłania, ma gdzieś zamiar i ekspresję, nie pomija natomiast ortografii. Płodzi zawily, widzimisiowy elaborat, traktat, refutację dla stylistycznych astmatyków, tworzy dogłębną analizę językowej poprawności, wytyka autorowi to, czego sam nie pojął. A nie pojął za wiele, bo z niefrasobliwą szczerością przyznaje się, że wprawdzie omawianego tekstu nie doczytał do końca, to ma przecież na jego temat WYROBIONE ZDANIE.

Z bolesną szczerością przyznaje się też że nudzi go czytanie Leśmiana, o językowych wygibasach Lema pojęcia nie ma, Mickiewicz dostałby w niego pałę za słowne dokonania, Słowacki za nadmiar neologizmów, Wyspiański za grafomańskie WESELE, a Norwid nie dostałby nic, bo o Norwidzie nie słyszał.

* * *

Często i z różnych stron słyszę: a cóż ci to przeszkadza? Ostatecznie czy nie lepiej, jak piszą, niż mieliby walić po mordach?

Naturalnie, że lepiej, odpowiadam, ale czemu jest ich aż tylu? No i to odwrócenie kolei wydarzeń. Moim zdaniem zanim się zacznie pisać, trzeba zobaczyć, jak robią to inni, porównać i skonfrontować swoje teksty z twórczością pozostałych piszących. Choćby dlatego, by uniknąć wyważania otwartych drzwi. Krytycznym okiem spenetrować, czego im brakuje do miana niezłych, a co jest ich siłą, odkryjemy spojrzeniem, czymś, co je wyróżnia z melasy przeciętnych utworów, gdyż lepiej naprzód zapoznać się z tym, czego nie pojmujemy, a dopiero później wydać piśmienny głos.

A wtedy tych prawdziwych twórców będzie dużo mniej. Na co moi oponenci pukają się po głowach i mówią mi: GADAJ ZDRÓW i DARUJ SE.

Tyrania oślich ławek

Jesteśmy wstrząsani cywilizacyjnymi załamaniem pogody: dzielnie, na oślepie i z krótkowzroczną beztroską podążamy ku zapaści modnym traktem inercji. Lecz uspokajam się myślą, że minie nam ta fascynacja bezwładem, a sprężyna cywilizacyjna przestanie odkształcać rzeczywistość i powróci na miejsce i uleczy w końcu te niezdrowe fluktuacje, bo jak po niżu czy burzy, na niebie zjawia się tęcza przeganiająca chmury i zwiastująca światelko w tunelu, tak znowu odżyjemy i zachce się nam pchać swoje wózki z tarapatami. Bo po okresie dominacji absurdu narodzi się przesyta skarłata dotychczasowości i powstanie z martwych ozdrowieńczy powrót do normalności. Bo również i tym razem ludzkość podejmie kolejną próbę znalezienia lepszych sposobów na istnienie. Bo przemijanie złego czasu, to niezmiennie powtarzalny proces fermentowania lat, chaos pomieszanych zdarzeń, ruchy Browna w retortach kronikarzy absurdu, stały element naszego bytu, któremu daremnie przeczyć.

* * *

Obrazek z podróży: siedzę w przedziale i przez chwilę jestem sam. Ale że nic nie trwa wiecznie, na następnej stacji wtaszcza się do ekspresu paro małżeńską płci konserwatywnej oraz ich dwójka pociech. Specjalnie podkreślam, że to małżeństwo mieszane, gdyż w ramach polityki prorodzinnej doczekamy się wkrótce – małżeństw jednopłciowych. W tym miejscu zaznaczę, by nie było nieporozumień: nie mam nic do gejowskiej gimnastyki seksualnej, o ile nie jest ostentacyjnie uprawiana na stadionach, lawetach i estradach, tylko traktuję się ją jako wewnętrzną sprawę rozgrywaną się WYŁĄCZNIE i JEDYNNIE pomiędzy partnerami.

No, ale pomińmy obyczajowy horror i skupmy się na realiach: ta z mojego obrazka jest tradycyjna i ze wszech miar sympatyczna. Z pozorów; przewodnik stadła, facet podobny do głowy rodziny, zanurza wzrok w gazecie sportowej, kobieta wertuje kolorowe piśmko, piskłeta wyciągają komórki i jak na komendę

(Dokończenie na stronie 4)